

Kolonia karna na terenie Skierniewic

data aktualizacji: 2019.01.28 autor:



Wyrok skazanego na odbycie kary w Skierniewicach powinien być niższy niż 4 orzeczone za tzw. przestępstwa pospolite. Sędzia sugeruje również umieszczenie w kolonii jedynie Niemców i Polaków, gdyż uważa, że Żydzi nie podołają ciężkiej pracy... przy wyrębie lasu.

Zbierając materiały dotyczące I wojny światowej natknąłem się na bardzo ciekawy wątek, nigdy wcześniej nie badany. Poszukiwanie informacji o skutkach rabunkowej gospodarki okupanta w naszych okolicach zaprowadziły mnie do interesującej teczki w łódzkim oddziale Archiwum Państwowego. Jest to zbiór ponad stu dokumentów o więzieniu działającym w Skierniewicach w latach 1916-1918. Niestety pod koniec wojny Niemcy spalili większość wygenerowanych przez swoją administrację dokumentów. Te dotyczące więzienia w Skierniewicach, są połową korespondencji prowadzonej z zarządem Cesarskiego Więzienia w Łodzi, którego było filią.

Cała historia ma swój początek pod koniec lipca 1916 roku, wraz z inspekcją przeprowadzoną w

Skierniewicach przez Cesarskiego Nadzwyczajnego Sędziego Sądu Okręgowego w Łodzi. Niestety nie znamy jego nazwiska, koperta nie została dołączona do archiwum, a list sygnowany jest jedynie nieczytelnym podpisem. Z dokumentów wynika, że inicjatywa utworzenia kolonii karnej wyszła od miejscowego sędziego niemieckiego sądu karnego. Sędzia Nadzwyczajny wraz z inspektorem ds. więziennictwa, niejakim Ziegon'em dokonał lustracji okolic podmiejskich, w celu zbadania możliwości założenia obozu.

Przemysł wojenny Rzeszy potrzebował olbrzymich ilości surowców, w tym drewna, na potrzeby wojenne. Wraz z przesunięciem się na dobre granic Cesarstwa na wschód, Niemcy zyskali nowe, zasobne w ten surowiec tereny. Zachowana korespondencja, pokazuje, że Sędzia Nadzwyczajny, który wizytował nasze miasto, miał już pewne doświadczenie w zakładaniu tego typu obozów. Opisując założenia, jakimi się kieruje, planując kolonię karną w naszym mieście, powołuje się na funkcjonujący już obóz pracy Molende (Arbeitskommando Molende). Wytyczne są dosyć szczegółowe. Obóz został zaplanowany w bezpośredniej bliskości lasu i linii kolejowej, w osadzie Czerwonka - dziś to okolice zakładu Pilkington. Przewidziano, że w początkowym okresie będzie w nim od 50 do 100 więźniów. Strażnicy w kolonii powinni być Niemcami, chociaż dopuszczono możliwość zatrudniania Polaków. Wyrok skazanego na odbycie kary w Skierniewicach powinien być niższy niż 4 miesiące (w praktyce jednak były to kary do 6 miesięcy) oraz orzeczone za tzw. przestępstwa pospolite. Sędzia sugeruje również umieszczanie w kolonii jedynie Niemców i Polaków, gdyż uważa, że Żydzi nie podążają ciężkiej pracy przy wyrębie lasu. Fundusze na opłacenie załogi miały w założeniu się zwrócić z zysków za sprzedaż produktu ubocznego, jakim jest drewno opałowe. Baraki miały również być zbudowane tanim kosztem, z dostępnego na miejscu drewna.

Do wycinki jako pierwsze wyznaczono stare sosny rosnące po prawej stronie (patrząc od miasta), przy drodze Bolimowskiej. Dziś to obszar na końcu ulicy Skłodowskiej. Jednak znacznie bliżej niż obecna linia drzew, ponieważ wskutek m.in. tej wycinki, skraj lasu przesunął się o kilkaset metrów w stronę Bolimowa.

Z początkiem sierpnia 1916 roku przybył pierwszy transport więźniów. Warunki na miejscu należały raczej do ciężkich.

W oficjalnych pismach komendant Arbeitskommando pisze, aby skazanych przysyłać wyposażonych w drelichy, zmianę bielizny, siennik, koce, podstawowe naczynia i sztućce, ponieważ nie będą mieli niczego zapewnionego na miejscu.

Wyrąb lasu ruszył pełną parą, oddelegowano nawet z Żakowic, z batalionu Landstrurmu „Rybnik” wojskowego drwala. Początkowo planowano uruchomić dodatkowo produkcję węgla drzewnego. Jednak przeważający udział drewna drzew iglastych wpłynął na zmianę tej decyzji i postanowiono postawić destylarnię. Miała ona przetwarzać żywicę i produkować głównie terpentynę, ale też dziegieć, smołę i kalafonię. Pierwsze produkty były niskiej jakości. Niemcy mieli problem z ich zbytem, dlatego zainwestowano w udoskonalenie destylarni. Po modernizacji produkowana terpentyna była już najwyższej jakości, ale niestety relatywnie droga. Nie jest do końca jasne, ale wygląda na to, że zakłady, które miały zakontraktowane odbiory tych produktów, zostały zmuszone do zaakceptowania wyższych cen dla dobra gospodarki wojennej.

Kolonia karna musiała przynosić okupantowi całkiem spore zyski, dlatego że zdecydował się wybudować wąskotorówkę biegnącą od wyrębu aż do stacji towarowej oraz podłączyć w więzieniu telefon, budując prawie pięciokilometrową linię telefoniczną. Szacowany koszt samej linii telefonicznej miał być na poziomie 1600 - 1800 ówczesnych marek. Dla porównania, koszt wykarczowania jednego hektara lasu przy pomocy więźniów wynosił 25 marek, terpentynę sprzedawano po około 250 marek za 100 litrów, a węgiel drzewny

po 10 marek za centar niemiecki, czyli ok. 50 kg lub 10 rubli za pud ok. 16 kg. Niemcy bardzo pragmatycznie podchodzili do kwestii walut.

Przez całą okupację przyjmowano w obrocie walutę carską, ale tylko w bilonie, z uwagi na zawarte w nim srebro. Oczywiście kurs był jednostronnie korzystny. W tej całej sprawie jest kilka wątków polskich.

14 sierpnia 1917 roku dowództwo niemieckie skierowało do Skierniewic 2 Kolumnę Prowiantową Legionów Polskich. Była to jednostka kwatermistrzowsko logistyczna i pochodziła z legionów formowanych przez Niemców. Po kryzysie przysięgowym, kiedy to internowano większość legionistów, w służbie pozostały głównie jednostki sztabowe oraz zaplecza. Przeniesiony oddział otrzymał na miejscu niemieckiego dowódcę i miał wspomóc zbyt wolno idącą zwózkę drewna. Okupant bowiem nie był w stanie zmusić do tego chłopów z uwagi na trwający sezon intensywnych prac polowych.

W dokumentach znajduje się też list od Kazimierza Zatonia z Czerwonki. Był on sąsiadem Pani Przybyłowicz, która wynajmowała Niemcom dom na areszt tymczasowy, wykorzystywany przy odbieraniu lub przenoszeniu więźniów. Skarży się on do zarządu więzienia w Łodzi, że to sąsiedztwo było powodem zniszczenia i rozszabrowania jego domu, w czasie kiedy przebywał w rosyjskiej niewoli.

Drugi list jest jeszcze ciekawszy. Został podpisany „Ignac Dobrzyński i wiele innych. Stały mieszkaniec Skierniewic”. Pisze on dosyć pokrętną prośbę o ulżenie niedoli więźniów. Wskazuje, że jedną z wielu niedogodności jest złe traktowanie ich ze strony strażników. Proponuje, żeby strażnicy mieli krótsze zmiany, żeby nie marzli tak, żeby nie musieli stać cały dzień *„na polu w słońcu, dyszczu i ślocie”*, bo potem *„biją, popychają i piorunamie rozmaitemi rzucają i chorobami, że aż nie do zwyciężenia”*. Dlatego, jeżeli strażnik będzie miał krótszą służbę za lepsze wynagrodzenie, to z pewnością więźniowie będą mieli lepiej. No cóż, osobliwa to logika, ale niestety nie znamy reszty tej historii...

Obóz zakończył swoją działalność najprawdopodobniej w lipcu 1918 roku. Z tego miesiąca pochodzi obszerny dokument, który jest odpowiedzią na jakieś pismo z czerwca 1918 r. Niestety są to dwie strony zapisane odręcznie, bardzo drobnym pismem i to jeszcze stylizowanym charakterem pisma. W obecnej sytuacji odczytanie go jest jedynie tylko trochę łatwiejsze od hieroglifów.

Radosław Stefanek

Źródło: <https://skierniewice.eglos.pl/aktualnosci/item/30619-kolonia-karna-na-terenie-skierniewic>